№ 19. Warszawa, 11 Maja 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska № 15.

Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Listy polityczne.

Niezmiernie ciekawą jest obecna sytuacja polityczna, której ogniskiem — nie tylko dla Rosji i złączonej z nią Polski, ale i dla całego świata — jest, bez wątpienia, Duma w Petersburgu. Czytując sprawozdania z posiedzeń Dumy, czytując najprzeróżniejsze opinje o jej działalności, otrzymując listy od mych dobrych znajomych, którzy mi piszą, że Duma jest nudna, że zawiedli się na Dumie, rozmawiając od czasu do czasu z niektóremi socjaldemokratami „bolszewikami", którzy znowu dowodzą, że mieli najzupełniejszą rację, chcąc i tę Dumę bojkotować, a co najważniejsza, dowiadując się o tem, że sami posłowie martwią się niepewnością bytu Dumy — odnoszę wrażenie, iż wszyscy ci najlepsi, nieraz najtrzeźwiejsi ludzie, wpadają bez żadnej potrzeby w gruby błąd, polegający na krótkowzrocznem przeoczeniu faktów tak jasnych, jak boży dzień.

Czemże jest Duma?

Czy tym groźnym komitetem rewolucyjnym, o którym z przerażeniem kraczą sępy i kruki prasy gadzinowej, ci „prawdziwi Iskarjoci" wiecznie umęczonej Ludzkości!?

Czy tą deską ocalenia od zalewu spienionego, rewolucyjnego żywiołu ciemnych i dzikich hord włościaństwa rosyjskiego, które zbyt wiele wieków cierpiało, aby, raz wybuchnąwszy, zatrzymać się mogło w połowie swej niszczycielskiej a kulturalnej roboty — jak twierdzą inni!?

Ile partji politycznych w Dumie, tyle gotowych ocen współczesnej reprezentacji ludów Państwa Rosyjskiego!

A poza Dumą, ileż to oczu ze smutkiem w nią utkwionych, z niepokojem śledzących walkę biednej, oplątanej tysiącami biurokratycznych paragrafików Dumy, walczącej nie o wolność i szczęście całej Rosji, ale o prawo dopuszczenia do zajęć swych komisji niezbędnych ekspertów, o łaskawe uzyskanie od wielmożnych potentatów wyjaśnień w sprawach prowadzonej przez nich bez żadnej kontroli gospodarki i — o! losu ironjo! — o uwolnienie się z pod czujnej ochrony żandarma-prowokatora! A tymczasem, przeżywana chwila jest, śmiało rzec można, przełomową!..

Ważą się losy przyszłości, mierzą się ze sobą wrogie, nieprzejednane siły!...

Z jednej strony zorganizowana Reakcja, widząca poza sobą tylko szczątki dawniejszej potęgi i sławy, a przed sobą straszliwą otchłań nieznanego i niezrozumiałego dla niej żywiołu, a jednak gotująca się postawić wszystko na kartę — va banque!

Z drugiej strony olbrzymia siła moralna słabego w swej dezorganizacji narodu, który jednak instynktownie czuje, iż przyszłość należy do niego.

Wspaniały widok!.. Wspaniały i niezmiernie pouczający dla przyrodnika socjologa, któremu mimowoli nasuwają się różne analogje dla wyjaśnienia swym słuchaczom pytania, czem jest Duma.

Wyobraźmy sobie miljony baterji elektrycznych, złączonych w olbrzymi łańcuch o potężnem napięciu prądu, równego sile wszystkich w skład łańcucha wchodzących elementów i wyobraźmy sobie guziczek elektryczny, który, będąc naciśniętym, zamyka łańcuch i daje prąd.

Pragnąc zbadać siłę skutku z naciśnięcia guziczka, czyż będziemy studjowali najniewinniejszy guziczek, a nie zwrócimy się do zbadania, w jakim porządku i w jakich najprzeróżniejszych kombinacjach znajdują się miljony baterji elektrycznych!?..

Wszak napewno mnóstwo z pomiędzy nich wytwarza prądy przeciwbiegunowe i wzajemnie zobojętniające się, inne znów skutkiem najprzeróżniejszych przyczyn nie są dopasowane i pomiędzy sobą i do całego łańcucha — inne znów są uszkodzone i zepsute, a wieleż nietkniętych i doskonałych stoi na uboczu od całego łańcucha!?

Guziczek jest bez wątpienia niezmiernie ważnem ogniskiem, w którem skupiają się druty, idące od i do wszystkich baterji, ale czyż guziczek jest źródłem siły!?

Może ta analogja nie każdego zadowolni pod każdym względem, dla mnie wystarczy jeśli zgodzi się ze

mną wielu, że pomiędzy Dumą i narodami, które ją stworzyły, a guziczkiem i łańcuchem elektrycznym można przeprowadzić pewne porównanie, które znów ułatwi nam odwrócić uwagę od pytań, co może nam dać Duma? — a zwróci nas w stronę, czem są obecne stosunki poza Dumą?!

Że Duma może być tylko wyrazem siły stojącego za nią narodu — to przecież jasne dla każdego — ale właśnie, że ta jasność nadmierna bywa w pewnych momentach przyczyną zaciemnienia niejednego mózgu!..

Jest to powszechnie znany błąd — przyjmowanie zewnętrznych objawów ruchu za impuls samej siły — od takich pomyłek nie bronią żadne najwyższe stopnie naukowe. Można nawet śmiało twierdzić, iż najbardziej uczeni przeoczają najczęściej właśnie takie drobnostki, które każdy prostaczek swym własnym zdrowym rozsądkiem oceni i na właściwe miejsce postawi.

Coś podobnego dzieje się z oceną obecnej Dumy. Niema w Rosji pomiędzy nawet najciemniejszemi z pomiędzy cierpiących i pokrzywdzonych, którzyby nie rozumieli, iż treścią walki z biurokracją samowładną jest walka o władzę, ale nie o tę chimeryczną władzę, którą stwarzają pisane dokumenciki, nazywane dla żartu „kartami konstytucyjnemi“, ale o władzę, opartą na materjalnej sile, płynącej z materjalnego posiadania!

Rozumieją to doskonale wszyscy — najmniej tylko ci wszyscy, którzy znajdują się pomiędzy temi dwiema klasami!..

Dziwnym wyrokiem opatrzności, powiedziałby jakiś filozoficzny teolog, w miarę położenia danej warstwy w hierarchji społecznej zanika lub rośnie świadomość układu sił społecznych i pojęcie o istocie walki klas..

Mijają lata i dziesiątki lat, aż silniejszy wybuch społecznego wulkanu — budzi jednych, otrzeźwia i orjentuje innych! Jak jednak wiadomo, nawet po najgwałtowniejszych wybuchach — następują okresy zacisza i wtedy, gdy w podziemiach wre walka i huczy płomień, gotując nowy wybuch, — na powierzchni zastyga spokojnie i kamienieje — przed niedawnym jeszcze czasem kipiąca i wrząca lawa!..

Wszystko więc zależy od wiedzy i doświadczenia przyrodników, badających systematy baterji elektrycznych, czy też wnętrza ziemi i działanie sił w głębinach jej wrących. Czy potrafią być tak mądremi, żeby określić najdokładniej moment wyładowania się i czy potrafią mniej więcej przewidzieć siłę działania!?

Czyż można jednak będzie ich za mędrców poczytać, gdy zamiast przystosować się możliwie do działania żywiołowych potężnych sił, zechcą im swą karlą wolę narzucać i zapragną kierować zjawiskami przyrody!?..

Czyż można będzie ich za mędrców uważać, gdy, poznawszy istotę działania połączonych w łańcuch baterji elektrycznych, zechcą wyrzucić z całego systematu drobniutkie, a jednak ważne ogniwo — guziczek elektryczny — lub też w zaślepieniu i zwątpieniu od guziczka zażądają, żeby stał się wszechpotężną siłą twórczą!?

Bądźmyż więc wszyscy konsekwentni i czekajmy cierpliwie, nie wymagajmy cudów, ale badajmy i pouczajmy się na cudach przyrody i nie zastygajmy jak jak lawa na stokach krateru!..

Henryk Ostachiewicz.

Glossy.

»Ostrzegamy łatwowiernych przed kupowaniem biletów na różne loterje zagraniczne. Nieświadomi biorą się na lep szumnej reklamy i padają ofiarą wyzysku, taki bowiem przedsiębiorca zagraniczny wygranych do Rosji nie wysyła, a jeśliby nawet wysyłał, to wszelkie bilety, talony i t. d. byłyby na granicy konfiskowane.«

Taka przestroga od czasu do czasu obiega szpalty warszawskich dzienników, ku większemu jeszcze potwierdzeniu ich dbałości o dobro i kieszeń ich czytelników.

Nie należy z kraju wysyłać pieniędzy, zwłaszcza gdy się niema żadnej rękojmi otrzymania za nie jakiegokolwiek ekwiwalentu. Słusznie.

Temi czasy arcybiskup warszawski wydał do duchowieństwa w Królestwie okólnik, w którym przypominając o nadchodzącym jubileuszu Ojca Świętego Piusa X, wzywa księży, iżby zajęli się odpowiedniem jubileuszu tego uczczeniem. A więc »niezależnie« od stosownych nabożeństw i publicznych aktów, mających świadczyć o katolickich uczuciach wiernych naszego kraju, oraz o ich wierności i przywiązaniu do Stolicy św., wszyscy synowie Kościoła poczuwać się powinni do złożenia na jej rozliczne a naglące potrzeby choćby najskromniejszej ofiary pieniężnej«. Następuje objaśnienie, gdzie i komu mają być składki przesyłane.

Odezwę tę pisma zamieściły bez żadnych uwag. Nie było tym razem mowy, czy pieniądze zagranicę wysyłane, przyniosą wzamian jakie korzyści płacącym i jakie są rękojmie tych wzajemnych korzyści.

Nie chcę przez to powiedzieć, iżby człowiek nigdy nie miał nic robić bezinteresownie, iżby nie należało czynić ofiar bez widoków korzyści i zapłaty. Ale to nie jest punkt widzenia Kościoła katolickiego. On nas przecie uczy, że żaden dobry uczynek nie pozostanie bez zapłaty — w niebie, że ci tylko dostąpią szczęśliwości wiecznej, którzy kupią ją sobie, chociażby odpowiednią ilością mszy św. D o u t d e s. Ale jeżeli zasada ta stosuje się do życia przyszłego, to dlaczegóż miałaby być lekceważona w doczesnem. A więc godzi się zapytać, na co wierni mają płacić świętopietrze, co wzamian otrzymają. A idzie tu może nie o bagatelkę. Jeśli przedtem, kiedy świętopietrze zbierano u nas tylko drogą prywatną, wysyłano mimo to corocznie kilkadziesiąt tysięcy rubli z Królestwa, to teraz, gdy ściągać się je będzie jawnie zapomocą publicznych odezw i przy udziale prasy, sumy tą drogą zbierane dochodzić mogą setek tysięcy i miljonów rubli.

Za te posługi, jakie duchowieństwo oddaje potrzebującym ich wiernym, jest ono opłacane na miejscu w kraju i to w dwojakiej formie, chociaż zawsze—z jednego źródła. Na utrzymanie duchowieństwa w Królestwie państwo — oczywiście z kieszeni płacącej podatki ludności — wydaje około miljona rubli rocznie. Jest to o tyle nie w porządku, że pieniądze te w części idą z kieszeni ludzi, którzy nie tylko z usług duchowieństwa sami nie korzystają, ale usługi te dla innych uważają za bezwartościowe, i którzy, o ileby to od nich dziś zależało, znaleźliby dla swoich pieniędzy o wiele lepszy użytek w sferze potrzeb publicznych.

Po za tem księża są płatni przez tych, którzy usługi ich cenią i z nich korzystają, i jak wiemy, płatni są bardzo dobrze. W świecie lekarskim, nauczycielskim, nawet w adwokaturze jest dość rozpowszechnione bezpłatne udzielanie porad lub lekcji niezamożnym. U księży zdaje się zwyczaj ten wcale nie istnieje. O iluż to słyszeliśmy wypadkach, że ksiądz każe chłopu ostatnią krowę sprzedać, bo inaczej na pogrzeb nie pójdzie. A wypadki takie tylko wyjątkowo dochodzą do wiadomości

ogółu, gdyż prasa z zasady miejsca im nie udziela. W ostatnich czasach coraz częściej zdarza się, że wobec nadmiernych wymagań księdza ludzie wolą się zupełnie obywać bez jego usług, gdzie to tylko jest możliwe np. przy pogrzebach. Temu zapewne przypisać należy, że śród samych księży budzą się już głosy, nawołujące do oględności i umiarkowania wymagań.

W »Przeglądzie Katolickim« z r. b. (Nr. 13) ksiądz jeden ubolewając nad tem, że »nie tylko już klasa wykształcona, ale i wieś zaczyna tracić zaufanie do księży«, takie tego między innemi wskazuje przyczyny:

»W powierzonych sobie owieczkach widzimy tylko ciało i oceniamy je według brzęczącej monety. W stosunkach, gdzie chodzi o pieniądz, jesteśmy często bezwzględni — pogrzeb to zawsze dziesiątki rubli, kiedy i jednostki wystarczyć powinny«.

— To też — mówi autor dalej — nie tylko w jakichś miejscowościach zsocjalizowanych, ale w parafjach rdzennie chłopskich zdarzają się takie wypadki: księdzu, zatrzymującemu penitentowi rozgrzeszenie, tenże penitent w ostrych wyrazach zwrócił uwagę, iż parafjanie żywią i trzymają księdza po to, by dawał rozgrzeszenie; zdarzało się, że księdzu, upominającemu się o nową plebanję, parafjanie tłumnie odpowiedzieli, że jeśli mu plebanja zła, to może sobie pójść skąd przyszedł, bo oni bez księdza się obejdą...

Tak więc są już księża dwa razy zapłaceni. Na cóż jeszcze idzie świętopietrze? Okólnik arcybiskupa mówi tylko ogólnikowo: »na rozliczne i naglące potrzeby Stolicy św.« Papież utrzymuje liczny dwór urzędników, prałatów, lokai, kamerdynerów, szambelanów i »gwardzistów«. Ale to chyba w najmniejszym stopniu nie przyczynia się do zbawienia naszych chłopów, którzy część kosztów tego dworu pokrywają. Duże sumy pochłania konserwacja watykańskich zbiorów, muzeów, galerji, pałaców. Rzecz piękna i chwalebna, ale korzysta z niej do roku kilkunastu bogatych turystów z Polski, a lud o zbiorach tych nawet nie wie, bo u siebie w kraju nic takiego niema, co mogłoby go dla sztuki zainteresować.

Rzym daje rozwody. Ale korzystają z tego tylko ludzie bogaci, którzy płacą za nie oddzielnie gotówką. Biedni nigdy nawet nie probują otrzymać rozwodu.

Zresztą śród tych »potrzeb« Stolicy św. niewątpliwie najbardziej »naglącą« i kosztowną jest polityka, którą Papież we wszystkich krajach prowadzi. Jaką jest ona, przytoczyliśmy niedawno próbki ze świeżych wydarzeń. Według świadectwa samych katolików i ich pism, duchowieństwo niemieckie uprawia politykę w formach takich i takiemi środkami, że ta księża polityka staje się »zgorszeniem dla wszystkich wiernych i publicznem niebezpieczeństwem dla kościoła«. Arkana kościelnej polityki we Francji odsłoniły świeżo pisma z archiwum monsignora Montagniniego, który był faktycznym nuncjuszem papieskim. Z urywków, które w swoim czasie zamieściliśmy, widzimy, iż polityka ta polega na systematycznem podkopywaniu rządu republikańskiego i wzniecaniu w narodzie wewnętrznej wojny, a posługiwała się intrygami, szpiegostwem i przekupstwem. Z ogłoszonych później materjałów, przytoczymy tu jeden jeszcze szczegół, jako przyczynek do wyjaśnienia, na co obracane są dochody z świętopietrza.

Pewien ksiądz z Rzymu tak pisze do nuncjusza ks. Montagniniego:

»Mój kochany chłopcze!

»Dziękuję Ci za życzenia, życzę Ci także przyjemnych świąt i szczęśliwego roku..

»Moja miła przyjaciółka przysłała mi z Paryża list tą samą pocztą, która i twój przyniosła. A więc listy te, że tak powiem, odbyły wspólnie podróż poślubną. Dobra wróżba dla Ciebie! Ale słuchaj, uprzedzam cię, że będziesz miał do czynienia z dwoma zazdrosnemi — jeden to mąż, a drugi to ja. Odpowiedziałem jej i poleciłem, żeby się do ciebie zwróciła. Mieszkają na Bouleyard.. Nr..., pani nazywa się Olga..., jest dobrą katoliczką, ale mąż jej jeszcze protestant. Trzebaby i jego nawrócić. Pani jest czarującą, prawdziwy anioł, naiwna jak dziecko, a przytem już otrzaskana.

»Poznałem tutaj siostrę monsignora G, hrabinę.., do której dał mi list polecający. Ma ona dwie pyszne córki; otóż brak mi ciebie, ażebyś mi pomógł w tem ciężkiem zadaniu — romansowania z czterema damami, bo jest tam jeszcze jedna panna znajoma. Moglibyśmy je między siebie równo podzielić. Może przyjedziesz?

»Zresztą w Rzymie nic nowego. Cały świat z wytężeniem oczekuje, jakie stanowisko Ojciec św. zajmie względem Francji. Oby tylko Ojciec św. okazał się dość energicznym i twardym. Na wielką chorobę trzeba silnego lekarstwa.

»Paniom... posłałem na święta piękną pocztówkę ilustrowaną, i dodałem fotografję Ojca św. z jego błogosławieństwem«.

Twój...

Nieprawdaż, weseli ci papiescy dyplomaci?

Jedno z pism francuskich opatruje list powyższy takim komentarzem: Dotąd znaliśmy w stosunkach miłosnych tylko małżeński trójkąt. Zasługą Kościoła katolickiego jest wynalazek sześciokąta.

No, ale to dla Francuzów. A cóż my dostajemy za świętopietrze?

Robotnicy z chrześcijańskiej demokracji mogą na swój rachunek zapisać niedawno ogłoszone (i w *Przeglądzie* przytoczone) oświadczenie papieża, że ustawodawcze ograniczenie dnia roboczego jest przeciwne naturze ludzkiej i pojęciu wolności, oświadczenie wydane bezpośrednio na użytek belgijskich właścicieli kopalń, ale oczywiście miarodajne i obowiązujące dla całego świata katolickiego.

Po drugie: dostaliśmy już na swoj wyłączny użytek okólnik papieża, zezwalający na wprowadzenie języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie.

To wszystko, a więc mniej niż nic.

A może to w ten delikatny sposób Rzym wypomina, że świętopietrze z Polski jest ostatecznie tak małe, że za tę sumę polacy na nic więcej nie zasługują. Niechże w takim razie Rzym wyraźnie określi wysokość sumy, od jakiej dopiero ludy mogą korzystać z jego usług dobroczynnych, chociażby w rodzaju owego sześciokąta dla Francuzów. *J. Włady.*

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wstęp do części drugiej.

Usuwając nadmiar materjału ze swych notatek, a układając do druku pozostałe, kierowałem się myślą stworzenia dziełka, któreby w najszerszych kołach spopularyzowało ideję naszej szkoły, prostując rozsiewane dziś jeszcze o niej głupstwa i świadome kłamstwa.

ZŁODZIEJ.

Uczeń szkoły życia złodziejem. Trzynastoletni Wacław Kurek na targu przy ul Bednarskiej probował ukraść paczkę tytoniu i został aresztowany, o czem zawiadomiono administrację szkoły.

— Jaką dajecie nam gwarancję, że wasza szkoła życia nie będzie raczej szkołą rzezimieszków?

— Pewien odłam prasy zagranicznej nazwał szkołę ciekawym eksperymentem; czy powinniśmy pozwolić na to, by doświadczeń tych, wiwisekcji moralnych dokonywano na naszych dzieciach.?

— Jeżeli chcecie traktować dzieci, jako ludzi dojrzałych, to powinniście wydawać im wódkę i cygara, aby nie potrzebowały kraść.

Takie zarzuty stawia nam społeczeństwo i żąda zamknięcia szkoły życia, jako takiej, pozostawienia warsztatów i internatu po wprowadzeniu regulaminu, obowiązującego wszystkie podobne zakłady, — i oddania pozostałych gmachów, jak domu dla robotników, szpitala, kąpieli, czytelni i t. d. na użytek miasta, pod kontrolą towarzystwa dobroczynności.

Sprawa oparła się o Petersburg, który, biorąc pod uwagę, że szkoła istnieje dopiero od trzech miesięcy, tym razem zezwala na uwolnienie wyżej wymienionego mieszczanina Kurka od odpowiedzialności sądowej, i oddanie go dla wymierzenia kary szkole, zważywszy, że nie ma on rodziców. Nadto zwraca się uwagę, czyją należy, by istnienie szkoły nie zagrażało spokojowi publicznemu, z powodu braku należytego dozoru nad jej wychowańcami."

Tyle — oni, a cóż my?...

W warsztatach drobne kradzieże zdarzyły się już trzykrotnie. Życie ostrzega nas sumiennie, tylko my nie umiemy jeszcze korzystać z jego rozumnych wskazówek. I nic dziwnego, jesteśmy nowicjuszami, uczniami własnej szkoły. Gdzieś tkwi jakaś drobna niewłaściwość, czy niedopatrzenie i już życie, ta przedziwnie kunsztowna maszyna, daje nam znać alarmującym dzwonkiem.

I wyjaśniło się to przeoczenie na ostatnich zebraniach.

Zakładając szkołę, stworzyliśmy instytucję wychowawczą, która ma sprzyjać normalnemu rozwojowi wychowańców. Czynnikiem wychowawczym, jedynym racjonalnym, dla normalnej duchowej organizacji jest celowa praca. Założenie to okazało się zupełnie słuszne, — nic mu po dziś dzień nie przeczy.

Wspólnie z uczniami wypracowaliśmy niektóre punkty kodeksu szkolnego. Ustalone zostały przepisy, dotyczące porządku w sypialniach, godzin rannego wstawania, pożywienia i spoczynku.

Zarysowuje się plan przyszłych, bliższych i dalszych prac. Nie wszyscy jeszcze znaleźli drogę, — tu jednak błędów niema.

Szkoła życia, zgodnie ze swem założeniem, obowiązana jest wykorzystać zasoby duchowe ucznia, bez względu na ich ilościową i jakościową wartość. Dla nas niema nieużytków. Nie uczyniliśmy jednak nic w tym kierunku, by ocenić zawczasu, o ile normalnym jest materjał, z którym się spotykamy, nie przewidzieliśmy pożytku badania, djagnozowania i leczenia, o ileby zaszła potrzeba.

Zadaniem wychowawcy jest współdziałać normalnemu rozwojowi, usuwać przeszkody stojące na drodze do normalnego rozwoju — i leczyć. Najwłaściwszym terenem do leczenia jest wieś Dlatego też potrzebna nam jest kolonia na wsi, gdzieby dusza dziecka przyszła do równowagi, gdzieby wypoczęła i wygoiła rany, które zdążyło jej już zadać życie. Będzie to tem potrzebniejsze, że społeczeństwo przedewszystkiem rzuci nam taki materjał, który samo uważa za najgorszy, najmniej dla siebie dogodny.

Na dzisiejszem zebraniu omawialiśmy tę sprawę łącznie z dziećmi. Postanowiliśmy natychmiast wynająć dwór na wsi i wywieść tam tych wszystkich, których niedość znamy jeszcze, co do których nie mamy pewności zupełnej, że już nie pracować wśród społeczeństwa mają prawo, ale nawet tylko — żyć wśród niego.

W najbliższym czasie wzniesiemy własną kolonję zdala od miasta, nawet od traktu kolejowego, która będzie naszem obserwatorjum, a w razie potrzeby i sanatorjum duchowem.

Tam uczeń ma odczuć tęsknotę za ludźmi i pracą.

Posiedzenie dzisiejsze przyniosło nam jeszcze jedno odkrycie. Oto szkoła życia staje się już dla dzieci czemś, co reprezentuje ich honor zbiorowy, czego trzeba bronić przed napaściami z zewnątrz, co powinno być bez skazy. Stają one pod sztandarem szkoły, by o nią walczyć. Mówią: nasza szkoła. — Jest to zdobycz pierwszorzędnej wagi.

Nikt nie podsuwał im myśli, że robotnicza bluza ucznia szkoły życia powinna przodować i budzić szacunek, tem cenniejszy, że zawistny, narzucony, nakazany raczej. Zupełnie bezstronnie przedstawiliśmy im sam fakt kradzieży, poznaliśmy ich z opinją społeczeństwa i sfer rządzących. Sami wyczuli, że opinją ogółu kieruje nieżyczliwość, niechęć, a nie — sprawiedliwość, — i tem silniej przywiązali się do rozpoczętej pracy.

Z gromady luźnej, różniącej się wiekiem, usposobieniem, całą przeszłością, przetwarzać się poczynają w społeczeństwo, które rozumie potrzebę wzajemnych ustępstw w życiu wewnętrznem, wzajemnej czujnej kontroli i współdziałania; zaczynają rozumieć solidarność odpowiedzialności i dążeń.

To, co opinja uważa za pierwsza szczerbę w naszej teorji, za zwiastuna poczynającego się rozkładu,— wzmocniło nas i upewniło, że obraliśmy właściwą drogę.

NA KOLONII.

To, czego jestem świadkiem, zdumiewa mnie na każdym kroku. Dzień każdy, każda godzina dnia i każdy kwadrans godziny przynosi nowe odkrycia, rzec można objawienia. A przecież nic się tu więcej nie robi, tylko czujnie wpatruje w zjawiska życia, wsłuchuje w jego wyraźną, zrozumiałą mowę.

Po dziś dzień nikt jeszcze nie zadał sobie trudu, by złożoną czynność mycia rozłożyć na jej części składowe. Szkoły kontrolują niby czystość dzieci, ale nie uczą tego, jak się myć. I dlatego czynność poważna, wymagająca dużego przygotowania, która zasadniczo zmienia swój charakter z postępem wiedzy, niesłusznie poniewierana jest przez większość ludzi, a przez wszystkich niedoceniana.

Gdyby zdobycze nauki miały natychmiastowy debit w szkołach i w życiu, to fabrykant czy przedsiębiorca, któryby nie urządził szatni i łazienek, byłby ścigany przez prawo i karany; szkoły bez umywalni byłyby zamykane raz na zawsze, a ich założyciele pozbawieni prawa otwierania szkół; bogaci mieliby łazienki swoje tam, gdzie dziś są salony, a stare umywalnie z porcelanowemi miskami, gdzie się naprzód brud zmywa, a potem tym brudem opłukuje znowu, możnaby oglądać w muzeach starożytności.

Brudne mieszkania byłyby opieczętowane.

Człowiek, któryby pozwolił sobie splunąć na ulicy, byłby traktowany narówni z podpalaczem...

Nauka sobie, a życie sobie.

Bo życiem kierują nieucy, a ludzie nauki pokornie im ulegają; bo ludzie nauki zatracili w szkolnych tresowniach swą godność i zdolność akcji w brudnej szynkowni, na hałaśliwym jarmarku życia.

Im głębiej wmyślam się w to wszystko, tem mocniej rozumiem, że tak być długo nie może, szkoda mi tylko miljonów marnowanych istnień.

„Mieszczanin" Wacław Kurek, który chciał ukraść paczkę tytoniu, — w pierwszych dwuch tygodniach pobytu na wsi zyskał na wadze pięć funtów; prócz tego lekarz skonstatował u niego znamiona rozwijającej się histerji, a poszukiwania nasze ustaliły, że ojciec

jego był nałogowym pijakiem, a matka wyskoczyła oknem w przystępie nerwowego rozstroju.

Jakże pożyteczną, zbawienną byłaby dla trzynastoletniego chłopca wychowawczo-lekarska opieka stójkowych i dozorców więzienia!...

Gdybym od urodzenia chodził na głowie, bo tak chodzą wszyscy i tak chodzić mnie nauczono; gdybym rozpaczał nad tem, że po przejściu na głowie kilku kroków już krew zalewa mi mózg, a przecież dalsza wędrówka byłaby tak pożyteczna i ciekawa, choć niedostępna, — i gdyby mi jakiś śmiały i ośmieszony reformator kazał stanąć i chodzić na nogach, — nie zdumiałbym się bardziej, niż dziś, gdy się przekonałem, że najważniejszym instrumentem w najniższej szkole jest mikroskop, że bez niego nie można nauczyć dziecka myć się najzwyczajniejszą wodą.

Dalej, stało mi się jasnem, że nauka anatomji, fizjologji i bakteriologji winna iść równolegle, a nawet poprzedzać naukę liter w szkole początkowej, jakkolwiek bez tych nauk w dzisiejszym bezładzie społecznym można być człowiekiem z tak zwanem wyższem wykształceniem, być sędzią, ba, nawet ministrem oświaty.

Średniowieczni scholastycy jeszcze trzymają ster spraw w swych zimnych łapach; największy czas jednak, by władza przeszła w żywe ręce przyrodników-biologów.

Na ścianach wzorowych szkół widnieją malowidła podzwrotnikowych zwierząt i kwiatów, zbiory motyli i zielsk wszelkiego rodzaju, ale niema modelu ucha, którego budowę znać potrzeba, aby wiedzieć, jak wskazującym palcem prowadzić, by wymyć mydłem wszystkie ucha zagięcia i fałdy.

Wierzę bardzo, że naszej obłudnej szkole stokroć wygodniej uczyć, jak pszczoła miód składa i jak to pszczoły robocze ochoczo pracują na swoją królowę, niż uczyć o tem, jaką zbrodnią jest dusić ludzi po dwanaście godzin na dobę w ciasnych warsztatach i tem skazywać na zwyrodnienie, powolne konanie i śmierć przedwczesną. Wierzę bardzo, że szkoła woli opowiadać o kulistości ziemi i jej niewinnym tańcu dookoła słońca, niż o tem, czego potrzeba, aby wzrastający organizm dziecka mógł się normalnie rozwijać i drogą jakich zmian społecznych da się tę sprawę rozwiązać w duchu sprawiedliwości.

Burzą się wprawdzie klechy, że powstanie ziemi niezupełnie się zgadza z naukową bezsprzecznie, ale z przed tysięcy lat niestety księgą biblji; gniewają się na Darwina, który sobie pozwolił zadrwić z pierwszej gruchającej pary ludzkiej w cieniu owocowych drzewek; alec można gorzkie prawdy bądź ukryć, bądź zatuszować, bądź też zahukać dzieciska, że nie dostrzegą sprzeczności w naukowym kleiku tu i równie naukowym bigosie tam,—dwuch walczących obozów.

Może u ludzi z wykształceniem wyższem wiara nie wyjdzie bez szwanku, ale po pierwsze dla uczonych ona niepotrzebna, bo tych można przekupić, żeby milczeli, a po drugie wiara jest dorobkiem moralnym, którego łatwiej się zrzec przecież. Podczas gdy fizjologja i hygiena mogłaby zbyt daleko zaprowadzić: możeby się okazało, że trzeba wypuścić z murów więziennych wszystkich Wacków Kurków, a na ławie oskarżonych osadzić tych, którzy może sami nie przeczuwają, jak wielkiemi są zbrodniarzami; możeby się okazało, że trzeba przeprowadzić gruntowną rewizję wszystkich uznanych praw i uświęconych bezprawi. Możeby trzeba było pod przymusem rozstrzygnąć pytanie, czy nie jest fikcją szacunek społeczeństwa dla życia ludzkiego. Więc albo zezwalać na spędzanie płodów, uśmiercanie niemowląt i dzieci, handel ludźmi i niewolnictwo dziedziczne, zbrodnie i ludożerstwo, innemi słowy uprawnić walkę o byt w całej rozciągłości; albo też niemowlętom dostarczyć warunków do normalnego rozwoju, znieść prawo dziedziczenia własności, zakazać handlu mięsem robotniczem i t. d.

Jakież to potwornie mądre: młodzieży nie pozwala się myśleć o życiu, a rzuca się ją w nie wówczas, gdy wyczerpała najświeższe siły, gdy ją się oplątało już brutalną potrzebą pracy na chleb, pracy niewolniczej i brudnej...

Z życia partji.

III Zjazd niezależnych francuskich

W pierwszy dzień Wielkiejnocy zebrał się w Ljonie pierwszy zjazd francuskich socjalistów „niezależnych„, zwanych tak — jak zjadliwie powiada sprawozdawca „Vorwärts'u“ — dla zależności swej od republikanów-rządowców. Zjazd ten miał być przeglądem sił socjalistycznych, stojących we Francji poza socjalistami „zjednoczonemi,“ zdefiniować bliżej zasady programowe i organizacyjne, posłużyć wreszcie za punkt wyjścia do odrodzenia się dawnej socjalistycznej partji francuskiej. Przegląd sił tymczasem wypadł nieświetnie, a duch obrad dowiódł, że „niezależni“ albo już nic wspólnego nie mają z socjalizmem robotniczym i rewolucyjnym, albo też *se payent des mots* — operują słowami, i tylko słowami, z któremi liczyć się nie będą i nie mogą.

Do Lugdunu przybyło około stu zaledwie delegatów i koło tuzina deputowanych, na ogólną liczbę 26 „niezależnych“ posłów-socjalistów, z których jedna część zerwała już, zdaje się, wszelkie węzły z socjalizmem (ministrowie Briand i Viviani przedewszystkiem), druga zaś byłaby może dla zebranych w Ljonie zbyt radykalna.

Przemówienia i obrady zjazdowe podzielić się dają na dwie grupy: 1, te, które tyczyły się zasad ogólnych, mało w praktyce codziennej obowiązujących, i które nosiły piętno wyraźnie socjalistyczne, oraz 2) te, które dotykały palących zagadnień chwili bieżącej i które, rzuciwszy na „niezależnych“ jaskrawe światło, odmalowały ich w barwach właściwych, ultrareformistycznych, burżuazyjnych.

Tak, do grupy pierwszej zalicza się wystąpienie posła Violette'a, który, zdając sprawę z działalności frakcji parlamentarnej i ogólnego położenia „partji,“ mówił: „braliśmy udział w „delegacji stronnictw lewicowych“ i mieliśmy zaszczyt należeć do tej wielkiej armji republikańskiej, od której istotnie nie chcemy się oddzielać i w której partja socjalistyczna posiada swe własne odrębne stanowisko, — równocześnie jednak nie jesteśmy ministerjalistami bez zastrzeżeń i nigdy niemi nie byliśmy“.

Dalej zjazd wypowiedział się za walką przeciwko przywilejom kapitalistycznym aż do przeobrażenia własności prywatnej na społeczną, za międzynarodową solidarnością robotniczą i za zdobyciem władzy publicznej, uchwalił wreszcie rezolucję, żądającą praw wyborczych dla kobiet, i wezwał Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne w Brukseli do wyznaczenia „niezawisłym“ w spółdziału w tem przedstawicielstwie proletarjatu całego świata.

Na tem wyczerpała się pierwsza grupa teoretecznych lub mało do czego zobowiązujących uchwał i rezolucji zjazdowych. „Clou“ grupy drugiej stanowiły przemówienia, aprobowane przez delegatów, posła Zévaésa i Orry'ego, dawnego sekretarza „jaurèsistów“, którzy potępili w imię miłości ojczyzny agitację antymilitarną, działalność bezpośrednią i strejk powszechny, te potężne i jedynie skuteczne narzędzie walki klasowej. Czem są socjaliści „niezależni“ pokazało się z całą niedwuznacznością.

Nic też dziwnego, że żądanie Leperts'a, by „niezależni“ weszli w porozumienie ze „zjednoczonemi“, nie uzyskało większości, a obrona stanowiska klasowego, przeprowadzona przez E. Buissona, który piętnował zdradę posłów niezależno-socjalistycznych w sprawie spoczynku niedzielnego, wołając, że parlamentaryści ci są bardziej deputowanemi i ministrami, aniżeli socjalistami, wywarło na zebranie lugduńskie niemiłe tylko wrażenie.

Przyszły zjazd ma się odbyć w Marsylji. *Qui vivea verra.*

IV. Holandja.

Przed zjazdem holenderska socjalno-demokratyczna partja robotnicza, wydała sprawozdanie za r. 1906. Ze sprawozdania tego wynika, że w końcu roku sprawozdawczego należało do partji 167 organizacji, liczących razem 7471 członków (w końcu r. 1905, 150 organ. z 6805 czł.). Dochody partyjne wyniosły 14313,26 florenów (floren holenderski koło 80 kop.), rozchody zaś — 12982,89 flor.

Prasa partyjna składa się: z głównego organu partyjnego „Het Volk“ (Lud), wychodzącego codziennie, a w niedzielę z dodatkiem ilustrowanym, z miesięcznika naukowego „De Nieuwe Tyd“ (Nowe czasy), z 10 tygodników i jednego dwutygodnika. Prócz tego organizacja kobieca wydaje miesięcznik „De Proletarische Vrouv“ (Kobieta-proletarjuszka), a organizacja młodocianych — miesięcznik „De Zaaier“ (Mściciel).

Sprawozdanie podnosi doniosłość akcji o skrócenie dnia roboczego i zupełną zgodność działania między związkami zawodowemi a partją. W końcu omawia dwa istniejące w partji prądy—reformatorski i rewolucyjny, — które ze szczególną siłą zaznaczyły się na ostatnim zjeździe, odbytym w Utrechcie.

Do raportu partyjnego dodano także sprawozdanie socjalistycznej frakcji parlamentarnej, która — wierna zasadom swym i taktyce — stała w opozycji do rządu liberalnego, ale pracy nie utrudniała mu rozmyślnie — przeciwnie, popierała we wszystkiem, co należało uważać za korzystne dla klasy robotniczej, i kilkakrotnie uratowała głosami swemi przeciw atakom zjednoczonych klerykałów wszelkiego autoramentu.

13 zjazd partji holenderskiej, który obradował w Haarlemie d. 1—3 kwietnia, w zupełności prawie poświęcony był rozprawom w kwestji stosunku dwuch kierunków w łonie partji istniejących.

W partji holenderskiej przewagę ma obecnie kierunek rewizjonistyczny, w którego ręku znajduje się główny organ partyjny, „Het Volk“, do niego należy zarząd. Opozycyjną mniejszość tworzy grupa t. z. Nieuwe Tyd, określana także jako „ortodoksalni“, „dogmatycy“ lub „marksiści“. W celu przygotowania materjału na zjazd przed pół rokiem wybraną została komisja, która miała przygotować projekt rewizji programu. Wobec jednak zbyt daleko idących wniosków grupy rewizjonistycznej, którym oponowali „dogmatycy“, komisja nie doszła do żadnych rezultatów i poprzestała tylko na złożeniu zjazdowi tymczasowego sprawozdania. Widzimy z niego, że różnice dzielące dwa kierunki idą dość daleko. Tak niektórzy z członków komisji zarzucali, że w programie niedość uwydatniony jest pomyślny rozwój klasy robotniczej, wzrost bezrobocia stałego uznawali za niedowiedziony; w kwestji kryzysów żądali, izby program zaznaczył, że organizacja trustów i t. p. może ograniczyć rozmiary i częstość kryzysów; podnoszono, iż charakterystyka rozwoju ekonomicznego, jaką program daje, w błąd może wprowadzać, gdyż nie uwydatnia różnicy między kapitalizmem nieuregulowanym i kapitalizmem uregulowanym; wyrażono zdanie, iż wprawdzie program powinien zaznaczyć, że stanowisko jednostek w walce klasowej głównie decyduje interes klasowy, że jednak są jednostki, które wbrew swemu klasowemu i ekonomicznemu interesowi stają po stronie klasy robotniczej; za pożądane uznano wyrażenie w programie, że przynależność do partji obowiązuje tylko do przyjęcia ekonomiczno-politycznej teorji Marksa, ale nie jego poglądów filozoficznych, a więc materjalizmu historycznego.

Komisja ma być związkowa przez przybranie członków kierunku „ortodoksalnego.“

W zagajeniu zjazdu Vliegen wyraził nadzieję, że różnice poglądów, dzielące partję, szczęśliwie zostaną załatwione. „Przykład innych krajów, mówił, pokazuje, że i partja holenderska przy dobrej woli, potrafi przezwyciężyć wewnętrzne swoje trudności, ażeby tem silniejsza zwrócić się mogła przeciw wspólnemu wrogowi.

W jednem z pierwszych przemówień czysty marksista dr. H. Gorter podniósł szereg zarzutów przeciw zarządowi i frakcji parlamentarnej. Protestuje on przedewszystkiem przeciw nadawaniu sporom zabarwienia osobistego. W historycznym zarysie przedstawia wyłanianie się dążności rewizjonistycznych. Zaznaczył się on wyraźnie w traktowaniu kwestji rolnej; w stanowisku frakcji względem spraw szkolnych oraz strejku generalnego 1903 r., umowy pracy, projektu do prawa o ubezpieczeniu chorych i inwalidów. Tak samo w centralizacji partji, do czego dąży zarząd, w zaniedbaniu prawa wyborczego kobiet, w wystawianiu żądania 10 godzinnego dnia roboczego, bez wzmianki nawet o 8 godz. dniu, w ewentualnej gotowości frakcji do głosowania za budżetem wojny — we wszystkich tych wypadkach widzą marksiści wyraźną skłonność do ustępstw i zbliżania się z mieszczańskiemi demokratami. Rewizjonizm, zdaniem mówcy, uwydatnia się również w centralnym organie, w którym w przeciwieństwie do dawniej wypowiadanych poglądów, taktykę partji niemieckiej uważa się teraz za błędną, a natomiast przytakuje francuskim radykalistom i niezależnym socjalistom. Gorter ostrzega przed schodzeniem na prawo, marksiści stać będą na gruncie dotychczasowego programu.

W odpowiedzi głos zabrał członek zarządu Troelstra. Gdyby się rzeczy tak miały, jak utrzymuje towarzysz Gorter, należałoby w imię zasad socjalistycznych jego (Troelstrę) i jego przyjaciół zupełnie z partji usunąć. Ale wiele z tego, co podniósł Gorter, już się zmieniło, w innych punktach dopuścił się przesady. Niema mowy o zbliżaniu się do partji mieszczańskich. Nieprawdą jest, jakoby w organie partyjnym ograniczono wolność zdania, tylko musimy unikać przeładowania dyskusjami, a także powstrzymywać niewczesną krytykę przeciw towarzyszom, którzy zajmują odpowiedzialne stanowisko. Zarozumiałością jest, gdy Gorter i jego przyjaciele przywłaszczają sobie monopol marksizmu. I drugi kierunek stoi na gruncie marksizmu, ale chce on jednocześnie osiągnąć i praktyczne reformy, bynajmniej jednak reform tych nie uważa za cel ostateczny socjalnej demokracji. Rewizja programu jest konieczna, należy w nim uwydatnić to, co łączy oba kierunki, usunąć to, co dzieli. Punkty wyjścia, założenia i ostateczne wyniki programu pozostaną zawsze nienaruszone.

W dopełnieniu tow. Spiekman wyjaśnia, że agitacja za 10 godz. dniem pracy, podjęta przez partję łącznie ze związkami zawodowemi, bynajmniej nie przeczy międzynarodowemu żądaniu 8 godz. dnia, gdyż agitacja ta dotyczy tylko żądania, dającego się w danej chwili urzeczywistnić.

Znaczna większość zabierających głos wypowiada się po stronie obecnego zarządu frakcji i re-

dakcji „Het Volk". W całej tej zresztą debacie nad taktyką silnie uwydatnia się jedno dążenie: po nad wszystko utrzymać jedność partji i umożliwić wspólne działanie obu kierunków. Towarzyszka Henrietta Roland-Holst, w imieniu grupy marksowskiej oświadcza, że wyrażając z góry zaufanie do postanowień zjazdu, gotowi są na nowo podjąć współpracownictwo w organie partyjnym, wie ona, że kierunek marksowski nie stanowi jeszcze większości w Holandji, ale chce się on czuć na równych prawach z innemi, gdy idzie o wypowiadanie jego poglądów.

Rozprawy zakończono dwiema rezolucjami, z których pierwsza, przyjęta 226 głosami przeciw 11, przy 14 białych kartkach, brzmi:

„Kongres, wysłuchawszy zarzutów jakie niektórzy członkowie partji podnieśli przeciwko organom kierującym i przeciwko większości partji, jakoby zbaczały od właściwej taktyki w walce z burżuazją, oskarżenia te uchyla, jako nieudowodnione. Podział partji na dwie grupy, z których jedna jakoby wyrażać miała właściwe zrozumienie i taktykę, druga zaś — wchodzić na manowce mieszczańskiej polityki, uznaje za nieuzasadniony, organom partji wyraża zupełne zaufanie i taktykę ich pochwala. W końcu kongres odwołuje się do socjalistycznej świadomości wszystkich towarzyszy partyjnych i wzywa ich, ażeby po koleżeńsku i we wzajemnem zaufaniu współdziałali z sobą we wspólnej walce przeciw kapitalizmowi."

Druga rezolucja, przyjęta jednogłośnie, orzeka:

„Wobec nieporozumień, jakie wywołała uchwała roku poprzedniego, kongres wyjaśnia, iż uchwała ta nie ogranicza w obrębie partji wolności krytyki, i uznaje, że każdy z członków partji ma najzupełniejsze prawo występować przeciwko temu, co uważa za niezgodne z naszemi zasadami. Wszakże kongres żąda, iżby w każdej takiej krytyce unikano zbytecznych form ostrych i drażniących i iżby każdy miał przedewszystkiem na względzie dobro partji."

Na tem obrady zakończono. Ażeby dać dobry przykład van der Goes, ku ogólnemu zadowoleniu, oświadczył, że odstępuje od publikacji broszury polemizującej, w której miała być daną odpowiedź marksistów na zarzuty Troelstry; ażeby sporu nie zaogniać, broszura wydaną będzie w 30 numerowanych egzemplarzach i rozesłaną tylko członkom zarządu i frakcji, ażeby mogli zapoznać się z materjałem faktycznym, który wymagał ustalenia. *Wr.*

V. W Szwajcarji.

Zjazd szwajcarskiej partji socjalno-demokratycznej w ciągu jednego dnia (23 marca) w St. Gallen odbyty, mało miał momentów, któreby szerszy interes budzić mogły.

Nieświetnie przedstawia się stan finansowy partji, której kasa zamknęła rok rachunkowy sumą zaledwie 580 franków majątku. Okazało się również, że partja nie może płacić do Międzynarodowego Biura Socjalistycznego wyznaczonych na nią 800 fr. rocznie; proponuje ona zredukowanie tej kwoty do 100 fr., na co się jednak Biuro nie zgadza. Mowa tu jest o kasie centralnej, organizacje kantonalne stoją znacznie lepiej.

Najszerzej na zjeździe omawiano sprawę urzędów rozjemczych (Einigungsämter). Referent Scherrer przypomniał, że strajki są tak stare jak praca w przemyśle. Wprawdzie pod wielu względami różniły się od dzisiejszych, ale towarzyszyły im analogiczne zupełne objawy. Już w 13 wieku urzędy miejskie np. w Konstancji wydawały postanowienia przeciwko strajkom, zamykały do więzienia przywódców, uczestników wydalały z miasta. W r. 1725 Święte Cesarstwo Niemieckie z a s t r a j k o w a n i e n a z n a c z a ł o k a r ę ś m i e r c i. W w. 19 robotnicy zdobyli prawo koalicji. Żadne państwo kulturalne nie może przeszkadzać strajkom prawami wyjątkowemi ani siłą wojskową. Urzędy rozjemcze niewątpliwie usunęłyby niektóre z przyczyn, powodujących strajki, ale nie wiele, gdyż w większej części strajków dzisiejszych i w najbliższej przyszłości idzie o skrócenie czasu pracy. O wiele ważniejszym środkiem są organizacje zawodowe robotników, silne finansowo: z takiemi organizacjami przedsiębiorcy niechętnie będą zadzierać. Co się tyczy urzędów rozjemczych, to powinno im być zapewnione prawo wzywania stron, prawo inicjatywy w sporach kolektywnych, prawo badania stosunków robotniczych, i przesłuchiwania świadków na posiedzeniach publicznych; w skład urzędów wchodzić powinni w równej liczbie robotnicy i przedsiębiorcy; orzeczenia ich mają być obowiązujące w tym razie, gdy obie strony naprzód na to zgodę wyrażą. — W tym duchu przyjętą została rezolucja.

Główne powodzenia, jakiemi dotąd szwajcarska socjalna demokracja poszczycić się może—to w polityce komunalnej, w bardzo znacznym udziale socjalistów w radach miejskich. Świeże (21 kwietnia) zwycięstwo w tym kierunku odniosła partja w Zurychu, przeprowadzając nadspodziewanie znaczną liczbę swoich kandydatów do t. z. Małej Rady Miejskiej, stanowiącej ciało administracyjne miejskiego zarządu.

Położenie było takie, iż na 9 mandatów co do 7 nastąpiło uprzednie porozumienie i 3 z nich przyznano liberałom, 2 — demokratom i 2 — socjalistom. Walka toczyła się tylko o dwa pozostałe okręgi, najostrzejszą zaś o dwóch radców dotychczasowych — Weltiego, kandydata bloku mieszczańskiego, i d-ra Erismana, kandydata socjalistów. Welti był ostatnio dyrektorem policji i dał się poznać bezwzględnem prześladowaniem i wydalaniem rosyjskich i polskich emigrantów, którzy nie posiadali legalnych paszportów. Szło więc przedewszystkiem o jego wysadzenie. Towarzysz dr. Erisman, zarządzający wydziałem hygieny publicznej, jest w zawodzie swoim europejską znakomitością i pierwszorzędnym autorytetem, ze strony więc fachowej nic mu nie można było zarzucić. Ale liberali zaatakowali jego „patrjotyzm". Dr. Erisman jest z urodzenia i obywatelstwa Szwajcarem, ale przez czas jakiś zajmował katedrę hygieny w uniwersytecie moskiewskim. Za rządów Plehwego „poradzono" mu usunąć się, co też zmuszony był uczynić. Po manifeście konstytucyjnym kongres lekarzy rosyjskich wysłał do Erismana list z wyrazami sympatji i życzeniami, iżby na dawne swe stanowisko powrócił. Erisman odpowiedział, że dziś inne już prace i obowiązki wiążą go z krajem ojczystym, ale że „sercem jest zawsze z Rosją, walczącą o wolność". Otóż z tego, że jest „sercem z Rosją", zurychskie mieszczaństwo ukuło zarzut, że Erisman jest kosmopolitą i żadnej nie uznaje ojczyzny — jest vaterlandslos. To była jedyna broń przeciw niemu w przedwyborczej agitacji.

Ale robotnicy inaczej się na to zapatrywali, i wyciągnęli ten tylko wniosek, iż widocznie Erisman „ma serce", o co p. Weltiego nikt nie mógł posądzać. Znaczną większością wybrany został Erisman wraz z socjalistą z drugiego okręgu spornego. Ogółem więc socjaliści zdobyli w radzie miejskiej 4 miejsca na 9. Z obliczenia zaś głosów okazało się, że gdyby nie przedwyborcza umowa z liberałami to mogli byli przeprowadzać własnemi głosami 5 kandydatów. Na to liczą przy następnych wyborach. Zarząd Zurychu znajdzie się wtedy w ręku większości socjalistycznej.

Wl.

1 MAJA.

Sprawozdania prasy burżuazyjnej różnych krajów o tegorocznem święcie 1 Maja wszystkie ułożone były jakby według jednego szematu:

„T. z. święto proletarjatu w tym roku nigdzie się nie udało i stosunkowo najwięcej jeszcze świętowano u nas...“

Tak pisano w Berlinie, tak samo w Wiedniu i Paryżu. To, co się dzieje na oczach wszystkich, ukryć trudno, a więc: „u nas stosunkowo jeszcze najwięcej“... ale gdzieindziej było zupełnie inaczej.

Z pism warszawskich najbardziej na wysokości międzynarodowej blagi stanęła *Gazeta Polska*, która ogłosiła już w d. 2 maja:

„Wczorajsze „święto proletarjatu“ w Europie nie udało się zgoła... Jedynym bodaj krajem, w którym znaczna część robotnikow usiłuje obchodzić rzekome „święto proletarjatu“ jest Polska.. Chociaż i tutaj, w Krakowie było zupełne fiasco... Inaczej było tylko w Warszawie i t. d.“.

Tegoroczny 1 Maja w Warszawie miejscowa prasa „narodowa“ ochrzciła „świętem strachu“ — że jakoby w mieście ruch ustał tylko pod wpływem teroru partji skrajnych. Z większą znacznie słusznością możnaby ostatni 1 Maja nazwać w całej Europie „świętem strachu“ — strachu burżuazji wobec postępów ruchu robotniczego i zaostrzającej się walki klasowej.

Z wyjątkiem pierwszych obchodów przed laty 15, kiedy w pokojowej tej manifestacji proletarjatu widziano zapowiedź bliskiej już rewolucji socjalnej, nigdy tak jak w roku bieżącym majowe święto nie spotkało się w sferach burżuazyjnych z tak wrogim a jednocześnie tak pełnym strachu i obaw nastrojem.

Złożyły się na to polityczne i społeczne warunki chwili. Świeże doświadczenia rewolucji rosyjskiej podziałały wszędzie na wyobraźnię klas posiadających i popłoch na nie rzuciły. We Francji wznowiony ruch syndykalny, czynne wystąpienia nie tylko robotniczego, ale i inteligentnego proletarjatu zmuszają rząd do przedsiębrania środków represji; a mieszczaństwo całe popychają w stronę reakcji. W Niemczech — trwa od szeregu miesięcy akcja lokautowa skartelowanych przedsiębiorców, zmierzająca do złamania organizacji robotniczych.

Niemiecka Socjaldemokracja w odezwie przedmajowej zaleciła robotnikom powstrzymać się od bezrobocia w d. 1 maja tam tylko, gdzie to możliwem będzie bez znacznych ofiar i nie wywoła odwetu w formie lokautu. Jakkolwiek było to zgodne z dotychczasową praktyką i orzeczeniami Międzynarodowych Kongresów, odezwa ta wywołała z jednej strony krytykę i potępienie niektórych organów partyjnych, z kół zaś przedsiębiorców — stwierdzenie słabości socjaldemokracji i robotniczego ruchu.

W rzeczywistości jednak widzieć w tem należało raczej dowód siły. Tylko słabość, która nie ma nic do stracenia, rzuca się ślepo przed siebie. Człowiek silny waży swe kroki i czy do ataku czy nawet do zamanifestowania tylko swych uczuć wybiera chwilę, która najwięcej mu obiecuje zdobyczy, najmniej strat. Nie jest dla nikogo nowością i nie potrzeba było na stwierdzenie tego odezwy niemieckiej soc. dem., że uświadomiony klasowo proletarjat w walce swej z potęgami reakcji jest dotąd jeszcze stroną słabszą, że zarówno w sprawach politycznych, jak ekonomicznych nie może dziś jeszcze liczyć na pełne zwycięstwo i nie może sił swoich marnować.

W samej rzeczy w wielu centrach przemysłowych niemieckich zapowiedzieli przedsiębiorcy, że na świętowanie 1 maja odpowiedzą lokautem 6 dniowym, 2 tygodniowym, miesięcznym i więcej. Zapowiedź ta jednak w wielu razach okazała się czczą pogróżką. Z zestawienia faktów, gdzie i w jakich rozmiarach obchodzono święto 1 maja, i gdzie w następstwie tego wydalano robotników, okazuje się, że przedsiębiorcy zastosowali odwetowy lokaut w tych miejscowościach i tych gałęziach przemysłu, gdzie dotąd wogóle i w tym roku w szczególności święto majowe mało się jeszcze przyjęło i gdzie tylko mała część robotników udział w nim brała; tam natomiast, gdzie 1 maj wszedł już niejako w tradycję i pociągnął przeważną masę pracujących, święto i w tym roku było przez przedsiębiorców tolerowane i lokautu za sobą nie pociągnęło.

Na ogół powiedzieć można, że pomimo wyjątkowych okoliczności święto tegoroczne z małemi wyjątkami obchodzone było w rozmiarach niemniejszych, raczej większych, niż lat ostatnich.

W Berlinie, według świadectwa nawet prasy reakcyjnej, święto robotnicze wykazało znaczny postęp. W olbrzymim przemyśle budowlanym i drzewnym praca stanęła w zupełności do najmniejszego warsztatu. Świętowano również częściowo we wszystkich prawie gałęziach przemysłu. Odbyło się przeszło 60 zgromadzeń, urządzonych przez partję i przez związki zawodowe. Policja zakazała wszelkich pochodów, tak samo jak w wielu innych miastach niemieckich; mimo to ruch uliczny, zasilony masą ludu fabrycznego, miał odrębny świąteczny charakter.

W Hamburgu odbył się wspaniały pochód demonstracyjny 30,000 robotników, niesiono sto kilkadziesiąt chorągwi, emblematów i transparentów z napisami, zastosowanemi do okoliczności. W Lipsku, Dreznie, Monachium święto wypadło bardzo imponująco. Spokój nigdzie nie był zakłócony.

W Wiedniu zawieszenie pracy w fabrykach i warsztatach było prawie zupełne. Odbyło się 38 zgromadzeń, w tej liczbie 2 polskie, prócz tego kilkadziesiąt zebrań zawodowych. Po południu stutysięczny tłum zapełnił aleję Prateru, w miejscowych kawiarniach i restauracjach wygłaszano okolicznościowe mowy. Gazety wieczorne nie wyszły. Po raz pierwszy w tym roku.

W Tryjeście do powszechnego świętowania w tym roku pierwszy raz przyłączyli się tramwajarze i posłańcy.

W Paryżu zawieszenie pracy było mniejsze niż w r. z., świętowali głównie robotnicy drzewni i metalowi. Uroczystość skupiała się na Giełdach pracy i w ulicznych manifestacjach. W ciągu dnia policja aresztowała 760 osób, w tej liczbie dużo rosjan. Pod wieczór wszystkich uwolniono, prócz 15. W dwóch miejscach strzelano z rewolwerów do policji, raniono sześciu policjantów. Bezrobocie było o wiele szersze na prowincji. W Zagłębiu Loiry—w Monceau-les-Mines Pas de Calais strejkowali prawie wszyscy górnicy; zawieszono pracę więźniów w arsenałach w Cherbourgu i Brest.

W Szwajcarji urządzono demonstracyjne pochody w Zurychu, Genewie, Bazylei, Bernie, Wintertur i in.

W Amsterdamie pierwszy raz w tym roku zorganizowany został pochód, w którym uczestniczyły związki zawodowe i partja polityczna. W pałacu Volksblyt odbyli oddzielne zgromadzenie „niezależni socjaliści“ i anarchiści.

W Londynie w demonstracyjnym pochodzie wzięło udział 10.000 socjalistów i związkowców, w tej liczbie 1000 dzieci szkolnych. Z sześciu trybun Hyde-parku przemawiali: przedstawiciel niedzielnych szkół socjalistycznych, członkowie parlamentu z Partj Robotniczej, Socjaldemokratycznej Federacji, Niezależnej partji Pracy i Stowarzyszenia Fabianów, także występowali mówcy w imieniu żydów i Bundu, francuzów, niemców, włochów i polaków (Wojewski?)

W Rzymie bezrobocie świąteczne było prawie powszechne. Tramwaje nie kursowały i gazety nie wyszły. Pomimo zakazu policji urządzenia pochodu i zgromadzenia na placu, lud przerwał kordon policyjny i odbył zgromadzenie pod gołem niebem. Były liczne aresztowania, ale nikogo nie raniono.

W Krakowie większa część warsztatów i wszystkie budowle stały puste. Rano odbyło się zgromadzenie w Ujeżdżalni przy udziale kilku tysięcy osób tak w budynku, jak na przyległym dziedzińcu. Przemawiali Daszyński, Marek, Klemensiewicz i inni. Koło południa tłumy uformowały pochód, który ze śpiewem Marsyljanki i Czerwonego Sztandaru skierował się na Rynek; tu pod pomnikiem Mickiewicza ustawiły się grupy zawodowych i politycznych organizacji, powiewało kilkadziesiąt czerwonych sztandarów. Przemawiał raz jeszcze Daszyński na temat zbliżających się wyborów do parlamentu.

We Lwowie wstrzymaną została praca w większej części warsztatów i większych pracowni, w kamieniołomach, cegielniach, przy budowie kolei. Dzienniki dnia tego nie wyszły. Święto rozpoczęło się zgromadzeniem na placu Gosiewskiego, gdzie przemawiali Lisiewicz, Meleń, Hudec, Diamand — po polsku i po rusku. Po zgromadzeniu ruszył pochód ze słowami pieśni robotniczych ku miastu. Na czele niesiono czerwoną chorągiew i tablice z napisami. Na placu Matejki przemawiali nowi mówcy i śpiewał chór robotniczy. Po południu odbyło się w teatrze specjalne przedstawienie dla robotników. W Krakowie tramwajowcy, a we Lwowie — kolejarze, nie biorąc udziału w uroczystości, przysłali na ręce komitetów telegramy z wyrazem swej solidarności i sympatji dla święta i haseł robotniczych.

Na prowincji w Drohobyczu bezrobocie było ogólne; w pochodzie uczestniczyło 4000 mężczyzn i kobiet; w Przemyślu odbyło się zgromadzenie 2000 ludzi pod gołem niebem; również pochody, zgromadzenia i zabawy odbyły się w Tarnopolu, Nowym Sączu, Gorlicach, Żywcu. W jednym tylko Jarosławiu przyszło do starcia z żandarmerją, przyczem jeden robotnik został raniony, i jeden aresztowany.

Żydowska partja socjalistyczna w Krakowie i Lwowie święto majowe obchodziła oddzielnie od towarzyszy polskich i rosyjskich.

Tematem przemówień i rezolucji we wszystkich zgromadzeniach maja były: Ośmiogodzinny dzień roboczy, braterstwo ludów, zaniechanie wojen. Prócz tego zależnie od miejscowych warunków dołączano rezolucje szczególne, jak np. w Galicji powszechne i równe prawo głosowania do Sejmu krajowego.

W Warszawie w ciągu dnia panowała cisza, ulice przybrały wygląd wielkoświąteczny. Sklepy pozamykano, tramwaje i dorożki nie kursowały, a także i parostatki na Wiśle. We wszystkich większych fabrykach i warsztatach pracę zawieszono, nieczynne były warsztaty kolejowe w Warszawie, na Pelcowiźnie i w Żbikowie, ale ruch osobowy i towarowy kolei trwał prawidłowo. Na Pradze część sklepów była otwarta. W kilkunastu miejscach na drutach telefonicznych i na drzewach zawieszone były czerwone sztandary z napisem P. P. S. i in., policja je zdejmowała.

Z gazet ukazały się w dniu 1 maja tylko Gazeta Polska, Goniec i Warszawski Dniewnik; inne gazety polskie ani żydowskie nie wyszły. Banki i kantory prywatne czynne były tylko częściowo w ciągu paru godzin.

Na ulicach stały i krążyły wzmocnione patrole piesze i konne. Wiele osób rewidowano i aresztowano; straż szczególniej ścisłą była na krańcach miasta, z za rogatek nikogo do miasta nie wpuszczano. Na ulicach policja aresztowała wszystkich jadących na rowerach, gdyż rozeszła się pogłoska, że agitatorzy używają rowerów. W jednej z fabryk na Czystem policja aresztowała czterech agitatorów, którzy namawiali robotników do zawieszenia pracy. Z rozporządzenia gen.-gubernatora aresztowano woźniców i konduktorów tramwajowych w liczbie około 200; mieli oni być za karę zesłani do dalszych gubernji Cesarstwa. Przeciw zastosowaniu środka tego prezydent miasta zwrócił uwagę, że w takim razie ruch tramwajowy musiałby być wstrzymany na czas dłuższy, gdyż niemożliwem jest skompletowanie całego personelu. Po kilku dniach pracowników tramwajowych uwolniono. Za wydanie pocztówek z powodu 1 maja zamknięto na 2 tygodnie sklep p. B. Paszkowskiego.

W Łodzi w większości fabryk świętowano. Pieczywa nie było. Gazety nie wyszły. Ruch kołowy wstrzymano, tylko tramwaje kursowały pod osłoną żołnierzy. Cukiernie były zamknięte, z restauracji wyszli kelnerzy i kucharze, była tylko obsługa żeńska. Żadnych zajść nie było. Aresztowano na ulicach osoby podejrzane.

W Lublinie większa część sklepów zwłaszcza na przedmieściach była zamknięta. Więcej niż połowa robotników świętowała.

W Radomiu ruch kołowy zupełnie ustał; wszystkie fabryki i warsztaty kolejowe były nieczynne, sklepy zamknięte.

W Granicy, Sosnowcu i Strzemieszycach robotnicy kolejowi nie pracowali. W Zagłębiu Dąbrowskiem większa część kopalni i fabryk świętowała.

We Włocławku część fabryk było nieczynnych. Gazeta nie wyszła.

W gub. zachodnich w niektórych miejscowościach strajkowano w d. 1 maja nowego stylu. W Wilnie, Białymstoku, Mińsku praca została zawieszona w pewnej części warsztatów i fabryk. W Wilnie nie wyszły gazety żydowskie.

Dzień 3 maja obchodzono uroczyście na ziemiach polskich jako rocznicę konstytucji 3 maja. W innych warunkach pamiątka ta mogłaby być świętem ogólnonarodowem. W rzeczywistości jak inne hasła narodowe, rocznica 3 maja przez klasy uprzywilejowane wyzyskaną została w celach partyjnych przeciwko ruchowi robotniczemu i dążnościom demokratycznym. Blizkie sąsiedztwo z Pierwszym Maja bardziej jeszcze przyczyniło się do nadania historycznej rocznicy charakteru kontr-manifestacyjnego.

W Galicji rocznica 3 maja od lat kilkunastu obchodzona, z początku szykanowana i prześladowana przez sfery klerykalno-szlacheckie i władze krajowe, stopniowo stała się uroczystością, która — po d. 1 maja — daje sposobność do zamanifestowania swej lojalności, stała się niemal „c. k. świętem". Jak zwykle tak w r. b. w Krakowie i Lwowie udział w uroczystości wzięli dygnitarze kościelni, urzędnicy państwowi, szkoły autonomiczne i państwowe, uniwersytety, wszystkie sfery dobrze myślące. Szkoły zamknięte były przez dzień cały, biura przez parę godzin, także część sklepów, gmachy instytucji i pewna liczba domów prywatnych przystrojona narodowemi flagami. W kościołach odprawiano mszę, we Lwowie prócz tego „mszę polową" w parku Łyczakowskim. W pochodach uczestniczyli członkowie Rad Miejskich, Sokoły, uczniowie gimnazjów, szkół realnych i ludowych. Z uroczystością wszędzie połączone było zbieranie na „Dar narodowy" dla Towarzystwa Szkoły Ludowej. W Krakowie na cel ten zbierano składki po sklepach, na ulicach ze skarbonkami stały panienki i uczniowie, w ciągu kilku dni skarbonki na łańcuszkach przytwierdzone były do latarń ulicznych.

W Warzawie po raz pierwszy rocznica 3 maja ob-

chodzona była publicznie, głównie przez zbieranie składek pod hasłem: „Dar narodowy dla Macierzy szkolnej“. Koła narodowo-demokratyczne rozwinęły bardzo energiczną działalność przygotowawczą. H. Sienkiewicz napisał odezwę o składki.

Arcybiskup udzielił aprobaty. Władze żadnych przeszkód nie stawiały. Rozesłano około 200,000 kart pamiątkowych i odezw Sienkiewicza. Kilkunastu panów ze sfer handlowo-przemysłowych jeździło z kwestą do banków. W licznych sklepach odbywała się sprzedaż rabatowa na rzecz Macierzy. Wygłoszono w Warszawie 8 odczytów, zastosowanych do okoliczności, na prowincji — około 40. Po południu w salonach Bristolu odbył się five-o-clock z udziałem arystokracji, finansów, warszawskiego high-life'u i przedstawicieli Koła Polskiego.

W biurze Macierzy policja zażądała usunięcia z balkonu inicjałów P. M. S. Po zwróceniu się do oberpolicmajstra, zakaz uznany został za nieporozumienie i cofnięty. W Łodzi zawieszono „Rozwój“ za wydrukowanie odezwy Sienkiewicza, ale władze wyższe w Warszawie dały zapewnienie, że rozkaz zawieszenia będzie cofnięty.

Wł.

PRZEGLĄD.

W Dumie i około Dumy. Komisja rolna, o wyborze której przez Dumę pisaliśmy, przystąpiła do wyboru swego przewodniczącego i sekretarzy. Kadeci wystawili na przewodniczącego kandydaturę Kutlera, partje lewicy — Wołłka-Karaczewskiego. Zarówno kadeci, jak lewicowcy, nadawali wielkie znaczenie wyborowi przewodniczącego z ich grona. Po dwukrotnem głosowaniu wybrany został Kutler, dzięki poparciu prawicy, która z początku nie chciała na niego głosować, i ku wielkiemu niezadowoleniu lewicy, która wybór Karaczewskiego uważała za zapewniony. Na tem tle wynikło w grupie trudowików nieporozumienie, wywołane postępowaniem jednego z jej przywódców Karawajewa, który wbrew postanowieniu grupy podał głos na Kutlera. Na posiedzeniu frakcji parlamentarnej grupy trudowików wyrażono Karawajewowi naganę, na co on odpowiedział wystąpieniem z grupy i ogłosił w gazecie „Ruś“ list, w którym tłomaczy swe postępowanie tem, że głosować na Karaczewskiego nie mógł, ponieważ ten ostatni nie jest dość kompetentnym w sprawie rolnej i nie mógłby być dobrym przewodniczącym komisji tej sprawie poświęconej. Z dwóch najbardziej odpowiednich kandydatów, którymi są Kutler i Szczerbina, ten ostatni stanowczo zrzekł się kandydatury, wobec czego Karawajewowi nic nie pozostało jak głosować na Kutlera. Drugim objawem rozkładu dość luźnej zresztą grupy trudowików jest wystąpienie z niej posła z gubernji Twerskiej Bykowa, który postępek swój umotywował tem, że zdaniem jego przywódcy trudowików zbaczają naprawo i nie są prawdziwemi przedstawicielami ludności pracującej. Członek frakcji narodowych socjalistów i jej przedstawiciel w komisji budżetowej Szczerbina wywołał także niezadowolenie swej frakcji, głosując wbrew jej uchwale w sprawie kontyngensu wojskowego.

Wniesiony przez rząd projekt prawa o kontyngensie rekrutów na 1907 r., rozpatrywany na posiedzeniach poufnych 30 kwietnia i 1 maja, wywołał w Dumie burzę, która omal nie zakończyła się katastrofą. Chodziły pogłoski, bardzo prawdopodobne w danych warunkach, że w razie odrzucenia tego projektu przez Dumę rząd ją rozwiąże. Wiadomo było, że partje skrajne, jak s. d., s. r. i n. s., postanowiły głosować przeciwko projektowi rządowemu. Wśród trudowików sprawa ta wywołała rozłam. W przededniu posiedzenia Dumy kwestji kontyngensu poświęconego zwołano naradę międzypartyjną w mieszkaniu ks. Dołhorukowa. Na zebranie to stawili się kadeci, frakcja muzułmańska, kozacy, kilku s. r. i niewielka ilość trudowików; przedstawiciele Koła Polskiego, s. d. i n. s. byli nieobecni. W imieniu kadetów Hessen, Kiesewetter i Rodiczew dowodzili konieczności przyjęcia projektu o kontyngensie. Trudowik Kartaszew wyjaśniał stanowisko lewicy. Do porozumienia nie doszło, i położenie pozostało nieokreślonem.

Nazajutrz odbyło się poufne posiedzenie Dumy, które zamiast paru godzin, jak myślano z początku, z powodu zaszłych komplikacji, trwało do późna i musiało być przeniesione na dzień następny. Prasa podaje o tem posiedzeniu dość głuche wiadomości, wobec czego nie możemy podać o niem wyczerpującego sprawozdania. Jak pisze „Nowoje Wremia“, w charakterze referenta komisji, która projekt kontyngensu wojskowego rozpatrywała, wystąpił Kuźmin-Karawajew, i poddawszy krytyce istniejącą organizację wojskową, zaznaczył jednak, że mimo jej braki Duma nie może odmówić rządowi siły zbrojnej, koniecznej dla bezpieczeństwa państwa. W końcu Kuźmin-Karawajew zaproponował Dumie przyjęcie umotywowanego przejścia do porządku dziennego, w którem było wyrażone żądanie zmniejszenia ilości armji, co jest możebne ze względu, że obecnie wojska służą nie tylko dla obrony od zewnętrznego nieprzyjaciela, ale używane są do służby policyjnej, a także do usług osobistych oficerom w charakterze „denszczyków“. Kuźminowi-Karawajewowi odpowiadał minister wojny Rediger, który dowodził, że ministerjum ma na względzie wszystkie reformy, zaznaczone przez referenta, ale że niepodobna jest odrazu, jednem pociągnięciem pióra je przeprowadzić. Minister wypowiedział swą mowę w tonie bardzo ostrym, czasami przechodzącym w krzyk, co wywołało burzliwe protesty na ławach lewicy. Następny mówca I. Hessen wyraził ubolewanie z powodu namiętnego tonu ministra w sprawie, która należy rozpatrywać spokojnie. Oświadczenie Hessena było spotkane oklaskami. W dalszym ciągu Hessen wyjaśnił motywy, skłaniające partję wolności ludu do przyjęcia projektu rządowego.

Trudowik Kartaszew mówił w imieniu mniejszości komisji, przeciwnej przyjęciu tego projektu. Wobec podziału głosów decydująca rola przypadła Kołu Polskiemu. W jego imieniu wystąpił poseł Konic i wygłosił, że polacy, ze względu na interes ogólno państwowy, poprą wniosek wojskowy rządu. W mowie swojej p. Konic dowodził, że na polakach leżą jeszcze większe ciężary, niż na ludności rosyjskiej państwa. Przewodniczący fr. muzuł. Maksintow w imieniu jej także oświadczył się za przyjęciem wniosku rządowego. Po godzinnej przerwie przemawiali prawicowcy, październikowiec Łaszkarew i kilku włościan z prawicy, którzy dowodzili, że włościanie nie poto posłali swych przedstawicieli do Dumy, żeby zniszczyć armję i „zgubić Rosję“. Posłom z prawicy odpowiadał włościanin Siemionow, wypowia-

dając się za odrzuceniem wniosku. Kadet Makłakow wystąpił ostro przeciwko lewicy i dowodził, że Duma, odmawiając swej zgody rządowi na pobór wojska, nie znajdzie współczucia w kraju. Prawica i centrum biją oklaski, lewica wyraża swe niezadowolenie sykaniem. Na trybunę wchodzi s. d. Zurabow i wygłasza mowę, która daje powód do burzliwych zajść. Treść jego przemówienia jest dokładnie niewiadomą. Jedne organy prasy twierdzą, że była ona w najwyższym stopniu obelżywą dla armji, inne mówią, że Zurabow armji wcale nie obrażał i tylko ostro występował przeciwko panującemu systemowi, który wkłada na nią niegodne jej obowiązki. Gdy po dwukrotnem przywołaniu do porządku Zurabow ciągnął dalej swą mowę, w izbie po stronie prawicy powstał hałas i zamęt nie do opisania. Ministrowie wychodzą z sali posiedzeń, a wkrótce potem, gdy prezes Dumy nie przystaje na żądanie prawicy odebrania głosu mówcy, salę opuszczają i prawicowcy. Po długiej przerwie posiedzenie zostaje wznowione i prezes Dumy Gołowin oświadcza, że zapoznawszy się ze stenogramem mowy Zurabowa, przyszedł do przekonania, że rzeczywiście zawiera ona obelżywe wyrazy pod adresem armji, odbiera mówcy głos i udziela napomnienia, socjalni-demokraci, es-erowie i socjaliści-narodowi protestują hałaśliwie i wychodzą z sali, poczem Duma większością wszystkich głosów przeciwko dwom wyraża swą aprobatę postępowaniu prezesa. Po ukończeniu obrad następnego dnia odbyło się głosowanie, które dało 193 głosów za wnioskiem rządowym i 129 przeciwko wnioskowi. Za wnioskiem byli: prawica, kadeci, muzułmanie i Koło Polskie; przeciwko wnioskowi głosowali socjaldemokraci, socjaliści rewolucjoniści i trudowicy. Polskie głosy przeważyły szalę na korzyść wniosku o kontyngensie poborowym.

Prezes Dumy Gołowin odczytał deklarację, zawierającą wyrazy ubolewania z powodu całego zajścia i słowa uznania dla armji. W czasie odczytywania tej deklaracji Koło Polskie opuściło salę obrad dla stwierdzenia, że oświadczenie prezesa uważa za wyraz uczuć patrjotycznych rosyjskich.

Gołowin uczynił różne kroki w celu załagodzenia zajścia, złożywszy w tym celu wizyty Stołypinowi i ministrowi wojny Redigerowi. To ściągnęło na niego niezadowolenie większości stronnictw parlamentarnych, nie wyłączając kadetów, które uważały, że postępowanie jego nie odpowiadało godności Dumy. *R.*

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W Tyflisie zabito, w Ufie — raniono policjanta. — W Noworadomsku kilku ludzi napadło na płatnika kolejowego i odebrało mu 60000 rb.— W Jarosławskiej gubernji wykonano napad na oddział pocztowy, zabito naczelnika. — Na stacji Pogoń pod Sosnowcem kilkunastu ludzi wykonało napad, poprzecinawszy druty telefoniczne, przybysze zabrali z kasy 2000 rb. i oddalili się. — W pow. lubartowskim kilkunastu ludzi, uzbrojonych w rewolwery, dokonało napadu na dwa sklepy monopolowe: w Firleju zabrali 300 rb. gotówką i w Kamionce — 180 rb. Zrujnowano doszczętnie urządzenia sklepów. Tej samej nocy na transport wódek, dążących z Lublina do Ireny (w pow. puławskim) na szosie, koło Kurowa, napadło kilkunastu ludzi uzbrojonych i porozbijali wszystkie skrzynie z wódką, wyrządzając stratę do 2000 rb. — W Łodzi, ze sklepu monopolowego zabrano 150 rb. i marek na 180 rb.

W Warszawie przy ul. Długiej, 26, wybuchła bomba, podłożona pod mieszkaniem dwóch właścicieli składów krawieckich. Nikt szwanku nie poniósł. — W Symferopolu w lokalu cyrkułu policyjnego wybuchła skonfiskowana poprzednio bomba; jeden z urzędników zmarł, czterech ciężko ranionych. — W Odesie w willi znaleziono 16 bomb i dużo materjałów wybuchowych. — W Dorpacie w jednym z domów znaleziono 19 bomb, 4 mauzerowskie karabinki, wiele broni i nielegalnej literatury; aresztowano przeszło 30 osób. Podczas rewizji jakiś nieznany sprawca, ubrany w uniform studencki, zabił komisarza; kontuzjowany został rewirowy. — W Tyflisie znaleziono przyrządy do ładowania bomb, 7 zwitków sznura Beakforda i naboje dynamitowe, 2 osoby aresztowano. — W Nowogrodzie Wołyńskim w mieszkaniu prywatnem policja wykryła skład broni i bibliotekę tajną. Znaleziono 17 rewolwerów i 500 naboi.

W Symferopolu wykryto drukarnię rewolucyjną, w której drukowano gazetę „Sołdat". Znaleziono 15 pudów czcionek. Aresztowano dwóch ludzi. W następnym dniu aresztowano nauczycielkę i dwóch jej synów; jeden z nich jest lekarzem, drugi b. studentem; aresztowano również służbę. Pod podłogą w mieszkaniu tem znaleziono broń i znaczną ilość literatury nielegalnej. Wykryto również tajną drukarnię i korespondencję z organizacjami rewolucyjnemi. — W Warszawie, w domu № 38 na Solcu, w mieszkaniu stolarza, agenci wydziału ochrony wykryli tajną drukarnię, w której drukowano rosyjskie wydawnictwo rewolucyjne. Znaleziono 18 pudów czcionek i różne przybory do drukarni. — Na stacji Warszawa-Kowelska zatrzymano dwie skrzynie z wydawnictwami nielegalnemi wagi około sześciu pudów. Wydawnictwa te miały być wysłane do Lublina i Radomia. — W Młocinach, pod Warszawą policja dokonała rewizji w mieszkaniu p. Tadeusza Burzyńskiego, znaleziono około 2 pudów druków zakazanych. B. aresztowano, — Na kolei łódzkiej skonfiskowano 11 pudów proklamacji S.-D., nadesłanych z Warszawy.

W Warszawie, w nocy dokonano ścisłej rewizji w jednym z domów przy ul. Górczewskiej. Rewizja stwierdziła, iż w jednem z mieszkań tego domu znajdowało się 18 osób. Wszystkich aresztowano, oraz skonfiskowano liczne druki organizacji wojskowo-rewolucyjnej. 6 cywilnych uczestników zebrania odstawiono narazie do ratusza, wojskowych odesłano do komendatury, skąd odstawieni zostali do cytadeli.

W Markach, pod Warszawą, policja rozwiązała wiec, na którym obecnych było 3000 robotników. — W Łodzi, na przedmieściu Grabinka odbywał się wiec robotników. Policja z wojskiem aresztowała 19 osób, przyczem jednego robotnika zabito, innego zaś Aleksandra Wulkjanowa raniono. — Wyjaśniło się, że zabity na skutek wyroku partyjnego, podejrzany o zabójstwo Grajnerta, robotnik Grobelny padł pastwą strasznej pomyłki. G. w chwili zabójstwa p. Grajnerta znajdował się w pobliżu wypadku, a będąc głuchym i nie wiedząc co się dzieje, począł uciekać. Schwytany przez robotników, wskutek swej głuchoty nie mógł się wytłomaczyć i stał się w ten sposób ofiarą pomyłki. — Czasowy generał-gubernator piotrkowski nie zatwierdził wniosku policmajstra m. Łaska, aby mieszkańcy Pabianic zapłacili rodzinom zabitych strażników po 5 tysięcy rubli odszkodowania.

Różne. Z Petersburga 16 posłom socjalistycznym, udającym się na kongres socjalistyczny, nie czyniono ze strony władzy żadnych wstrętów, natomiast kilkanaście innych osób prywatnych, towarzyszyć chcących posłom, aresztowano. Do Kopenhagi przybyło około 200 rosyjskich socjaldemokratów, ale władze nakazały im natychmiast wyjechać. Udali się do Malmöe w Norwegji, ale i tu wzbroniono im pozostać. Rząd duński zezwolił przejechać przez terytorjum państwa bez zatrzymywania się. Podobno rosjanie postanowili udać się do Anglji.

List nadesłany do Redakcji „Przeglądu Społecznego".

Prosimy o podanie do publicznej wiadomości o nadużyciu, jakiego dopuścił się «Kurjer Warszawski»: — nie przelał on do naszej kasy sum zbieranych dla nas, pod nazwą—dla Robotniczego Komitetu Lokautowego w Łodzi. Podobno sumy te, nie wiemy na jakiej zasadzie, przelano na konto Komitetu Obywatelskiego w Łodzi.

Nie przesądzając wcale sprawy, czy te pieniądze szły na ten sam cel, stwierdzamy, że «Kurjer Warszawski» nie wręczył ich temu, dla kogo ofiarodawcy je przeznaczyli. **To nadużycie jest tem gorsze, że zrobiono to, korzystając z naszego wyjątkowego położenia.**

Prosimy inne pisma o powtórzenie niniejszego.

Międzypartyjna i Międzyzwiązkowa Komisja Lokautowa.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.